# Pasje lingwistów – Poligloci wystąp!

6 stycznia 2016

Ile języków znają poligloci? Kto najwięcej? Skąd im się to bierze?

Znajomość języków obcych jest opłacalna na rynku pracy i w życiu towarzyskim. Jest też przyjemnością w wymiarze osobistym, ponieważ ułatwia kontakty i korzystanie ze źródeł w obcych językach. Na ogół znamy jeden-dwa języki obce, i prawie zawsze jest tak, że jeden z nich jest dominujący. W praktyce, ilekroć słyszymy o kimś, że jest „wykształcony i znający języki obce" okazuje się, że zwykle na angielskim się to kończy, a te dalsze to tylko jakieś marne pozostałości napoczętych kursów, z których zostaje tylko kilka zdawkowych wypowiedzi i bierna możliwość czytania korespondencji mailowej. To zresztą w pracy i w życiu najzupełniej wystarcza, bo dominacja angielskiego jest w świecie powszechna. Prawdziwych poliglotów jest o wiele mniej niż się sądzi, a większość z nich to niesprawdzone legendy i przechwałki.

Ile trzeba znać języków, aby zostać uznanym za poliglotę? W zasadzie powyżej trzech-czterech zaczyna się pole dla takiego terminu, który po grecku oznacza osobę „wielojęzyczną". Najważniejsze, żeby była to znajomość w każdym z tych języków rzetelna i pozwalająca na pełnowartościową komunikację. Znających w taki sposób 5, 6 języków jest jeszcze całkiem sporo i w środowisku zawodowych lingwistów, do którego sam należę, znam w Warszawie kilkanaście takich osób. Za granicą znam ich jeszcze więcej. W większości przypadków decyduje o tym życiorys, zaczynając od rodziców w małżeństwie mieszanym, ale zwłaszcza dzieciństwo i młodość spędzane w pełnym zanurzeniu w różne środowiska językowe, zawsze koniecznie wraz ze szkołą. Większość ludzi marzy o takiej umiejętności, jak nie dla siebie, to przynajmniej dla swoich dzieci, ale nie ma

dowodu, że takie osoby są bardziej twórcze, wydajniejsze w innych dziedzinach czy szczególniej przydatne społecznie. Najczęściej wielojęzyczność po prostu dobrze nam robi na próżność.

Szczególne zaciekawienie budzą jednak i zawsze budziły osoby z niezwykłą umiejętnością, mówiące kilkunastoma a nawet kilkudziesięcioma językami, czyli tzw. hiperpoligloci. Wikipedia uznaje, że hiperpoliglotami są już osoby mówiące ponad 6 językami. Michael Erard, autor bardzo ciekawej książki pt. „Babel No More", wydanej właśnie kilka dni temu przez Free Press w Londynie, która zainspirowała mnie do napisania tego posta, zalicza do nich osoby znające więcej niż 11 języków. Ich wspólną cechą jest to, że większości języków nauczyli się w życiu dorosłym i przeważnie są samoukami. Hiperpoliglota to bowiem zwykle językowy hobbysta. Są oni od dawna obiektem zainteresowania psychologii i psycholingwistyki, ale jak dotąd nikomu nie udało się ustalić, co decyduje o takich zdolnościach i takich osiągnięciach. Erard, chociaż uzbierał 306 stron niezwykle ciekawych szczegółów – też się na końcu poddał bez decydujących wniosków ani zaleceń.

Jednym z najbardziej podziwianych poliglotów wszech czasów był przesławny arcybiskup Bolonii, kardynał Giuseppe Caspar Mezzofanti (1774-1849). Mówiono o nim, że znał 72 języki. Inni obstawali przy 50. Najbardziej sceptyczni mówili, że biegle władał trzydziestoma, ale wiadomo było że jest ich na pewno wiele. Języków nauczył się głównie jeszcze w młodości jako profesor i tłumacz orientalista, a potem kustosz biblioteki watykańskiej W książce o życiu fenomenalnego kardynała wydanej w 1858 roku w Londynie Charles William Russel wymienia 39 języków, dzieląc je na dwie kategorie: takie, którymi władał perfekcyjnie w rozmowach ze świadkami, i takie którymi władał biegle, ale rzadko udawało się to potwierdzić. Do tych pierwszych Russel zaliczył m.in. biblijny hebrajski, chaldejski, staroormiański i starożytny grecki (obok nowożytnego greckiego i ormiańskiego), co osłabia argument o

świadkach, bo przecież ze starożytnymi kardynał rozmawiać nie mógł. Na liście są też języki trudne dziś do zakwalifikowania jak kalifornijski lub iliryjski (obok albańskiego). W każdym razie na pewno znał biegle także polski, co samo w sobie też jest nie lada sztuką również wśród polskich polityków i ludzi pióra.

Z całej Europy oraz z Lewantu do Bolonii przybywali wtedy pielgrzymi i goście, aby na własne uszy przekonać się, że słynny kardynał mówi ich językami. Podobno swobodnie podczas publicznej audiencji przeskakiwał z jednego języka na drugi i odpowiadał na pytania z sali każdemu w jego języku. Regularne urządzanie takich audiencji może świadczyć o tym, że i kardynałowi próżność nie była obca. Część jego legendy wydaje się dziś naciągana. Opowiadano np. takie zdarzenie, że dwaj schwytani rozbójnicy zostali skazani na śmierć, ale nikt nie znał ich języka, aby ich przed egzekucją wyspowiadać. Kardynał Mezzofanti, członek Kongregacji Doktryny Wiary, tak dalece przejął się perspektywą ich wiecznego potępienia, że w ciągu jednej nocy ustalił, co to za język, do rana się go nauczył i o świcie mógł ich wyspowiadać tak dobrze, że potem na szafot poprowadzono ich już z czystymi duszami.

Erard, który sam zna tylko dwa języki obce (hiszpański i chiński) i jest wyraźnie niechętnie nastawiony do duchownych, podważa także powszechną opinię o znajomości wielu języków przez papieża Jana Pawła II lub patriarchy prawosławnego Bartłomieja. Twierdzi, że na takich stanowiskach hierarchowie są chronieni majestatem swej władzy i poddani tylko bardzo ograniczonym testom ze strony publiczności: pytania są grzeczne, standardowe i dotyczą ograniczonej grupy zagadnień, które łatwo przewidzieć i do nich się przygotować. Wiadomo, że przynajmniej częściowo czytają swe wypowiedzi z kartki. W prywatnym archiwum kardynała Mezzofantiego historycy znaleźli podobno stosy notatek na standardowych, wymiennych kartkach jak łatwo wymienialne ściągawki. Zawierały one gotowe zdania po węgiersku, gruzińsku, arabsku, chińsku, w języku Indian

Algonkinów i w ośmiu innych językach, głównie tych rzadszych i trudniejszych.

Tu trzeba jednak zauważyć, że żył on w czasach, gdy nie było radia, TV, Internetu, a o kontakt z rozmówcami w dalekich i rzadkich językach nawet kardynałowi było trudno. Na pewno był człowiekiem bardzo żywym intelektualnie i erudytą, bo interesował się także archeologią, etnologią, astronomią, numizmatyką itp. To, że się uczył i przygotowywał tylko przynosi mu chlubę i potwierdza to, że jego niezwykłe umiejętności były owocem ciężkiej i żmudnej pracy. W każdym razie akurat kardynał Mezzofanti jest jednym z najlepiej udokumentowanych przypadków hiperpoligloty i bez wątpienia znał dobrze przynajmniej 30 języków.

Wśród elit społecznych w Europie poliglotyzm był zresztą wtedy w modzie, a monarchowie, którzy mieli szczególną sposobność do różnych kontaktów zwykle znali po kilka języków. Często było to ich jedyna zaletą. W XVII wieku także w Polsce szlachta wybrała sobie króla głównie dlatego, że „mówił wszystkimi językami swych poddanych i wrogów”. Był to Michał Korybut Wiśniowiecki, któremu przypisywano znajomość 16 języków, i który lubił się nimi popisywać racząc rozmawiać z egzotycznymi poselstwami po ichniemu w obecności zachwyconych poddanych. Władcą był jednak zupełnie beznadziejnym i nie miał żadnych głębszych zainteresowań oprócz żarcia (zmarł zresztą wskutek przejedzenia i pęknięcia jelit w wieku 33 lat). Niechętna mu magnateria mówiła, że „znał tyle języków, iż w żadnym z nich nie miał nic sensownego do powiedzenia”. W swoich listach pisanych po francusku do swej żony Marii Kazimiery d’Arquien, późniejszej królowej Marysieńki, hetman Jan III Sobieski nie nazywał króla inaczej jak „singe” (małpa). Objął zresztą zaraz po nim ówże „małpi tron”.

Wróćmy jednak do bardziej współczesnych hiperpoliglotów. Można ich z grubsza podzielić na dwie nierówne kategorie: tych, którym przypisuje się więcej języków niż oni sami są gotowi uznać (mniejsza grupa) i tych, którzy twierdzą, że znają

więcej języków, niż można sprawdzić (większa grupa). Przykładem z tej pierwszej kategorii mógł być prof. Ken Hale, amerykański lingwista, który pracował w Massachusetts Institute of Technology, ale zmarł w 2001 roku. Był to skromny i nieśmiały człowiek, który pracując jako badacz ginących języków plemiennych, głównie indiańskich i aborygeńskich stał się pionierem w wysiłkach na rzecz ich ratowania i dokumentowania i osobiście położył w tym dziele ogromne zasługi. Przez całe życie (67 lat) miał ogromną łatwość uczenia się nowych języków z wielką szybkością. Bardzo trudnego języka fińskiego nauczył się podobno lecąc na kongres do Helsinek, gdzie wystąpił z wykładem i odpowiadał na pytania już po fińsku. W językach Navaho (Indian z Arizony) i Warlpiri (Aborygenów z Australii północnej) regularnie wykładał niemal do końca życia, ponieważ znał je lepiej niż sami native speakerzy (tu proponuję autorsko polski termin: rodzimówcy). Przypisywano mu znajomość około 50 języków, ale on sam przyznawał się do 3-4 (angielski, hiszpański, navaho i warlpiri), twierdząc, że w pozostałych potrafi „co najwyżej porozmawiać”. Tu trafiamy w sedno, bo zanim zapytamy kogoś ile zna języków, trzeba ustalić jakie są kryteria takiej znajomości.

Przykładem z tej drugiej grupy może być Ziad Fazah, Libańczyk mieszkający w Brazylii, który w Księdze Guinnessa figurował jako człowiek który znał 58 języków. Popełnił jednak kardynalny błąd i wystąpił w chilijskiej TV („Chile TeVe: Chile cię widzi”), gdzie w programie „Viva el lunes” („Niech żyje poniedziałek”) przygotowano dla niego niespodziewany egzamin i kilku rodzimówców zadało mu z widowni proste pytania po fińsku, chińsku, persku, hindi, grecku i rosyjsku (w rodzaju „Kakoj siegodnia dień niedieli?”), których nie rozumiał i na które nie potrafił odpowiedzieć. Rosyjskiego zresztą nawet nie rozpoznał twierdząc, że to chorwacki. Kluczył, wił się, zmyślał lub mówił gotowcami na inny temat. Do dziś można oglądać ten jego żałosny występ na YouTube (wpisać: Ziad Fazah). Okazał się więc bezczelnym samochwałem,

aczkolwiek w drugim podejściu już poza TV podobno potrafił się wybronić, przynajmniej w sporej części. Ci, co go potem bronili, twierdzili że miał akurat w TV słabszy dzień, co się zdarza nawet najlepszym, zwłaszcza gdy podskoczy stres. Jeśli wskutek zaskoczenia zaciukał się np. na pierwszym języku, to zablokowało go i na następnych. Jest regułą, że nawet najlepsi wymagają rozgrzewki w mniej używanych językach, często kilkugodzinnej, a zwykle dopiero na trzeci dzień można poczuć się w takim języku komfortowo i dalej mówić już płynnie. W lingwistyce panuje zgoda co do tego, że płynne przechodzenie z jednego języka w drugi nie jest możliwe powyżej sześciu języków nawet u najbardziej uzdolnionych fenomenów. Oznacza to, że jeśli ktoś zna np. 12 języków, to może zaryzykować szybki test jedynie w sześciu najlepszych. Resztę trzeba sprawdzić w technicznie mniej ostrym trybie.

Najlepszą metodą, aby pozostać hiperpoliglotą jest umrzeć zanim sprawdzą. Większość ze światowej czołówki już tak właśnie zrobiła. Dziś, w epoce telewizji trzeba raczej przechodzić na metodę Hale'a: niech inni o tobie tak mówią, a ty się wypieraj. Pamiętając jak sromotnie dał ciała Ziad Fazah w TV chyba niewielu znajdzie się teraz aż tak wyrywnych. Dlatego rekordy liczby języków raczej już pozostaną w grobach i legendzie. A były kiedyś wysokie i rosły ludziom w ustach. Uku Masing (1909-1985) estoński filozof, lingwista, etnolog, teolog, pisarz, tłumacz i poeta znał ponoć biegle 65 języków, a tłumaczył z 20, przede wszystkim starożytnych, w większości martwych języków Bliskiego Wschodu. Przejawiał silną niechęć do Niemców i w ogóle do narodów indoeuropejskich. Uwielbiał natomiast Żydów i język hebrajski, który wykładał w Tartu. Miał zresztą honorowe obywatelstwo Izraela, gdzie też głównie urabiano opinię o jego nadzwyczajnych uzdolnieniach językowych . Estońska Vikipedia mówi skromniej – o 40 językach Masinga.

Harold Williams (1876-1928) nowozelandzki dziennikarz i lingwista twierdził, że znał 58 języków. Głównie były to języki Oceanii i Nowej Gwinei. Williams był kaznodzieją

metodystów i wydawcą „Methodist Times”. Znał „Biblię” niemal na pamięć, a jego metoda nauki języków polegała na tym, że kupował sobie „Biblię” w kolejnych językach i na podstawie porównywania tekstu opanowywał słownictwo oraz dochodził sam do struktury i gramatyki języka. Potem zafascynował go Tołstoj i idea chrześcijańskiego anachronizmu. Został wegetarianinem, w jego kazaniach pojawiły się nuty pacyfizmu i socjalizmu, aż w końcu musiał odejść z parafii i wyjechał do Rosji, gdzie ożenił się z Ariadną Tyrkową i opanował biegle rosyjski. Został nawet brytyjskim ekspertem ds. rosyjskich i otrzymał brytyjski tytuł szlachecki.

Mario Pei (1901-1978) to kolejny oryginał, tym razem Włoch, który został Amerykaninem, a ostatecznie internacjonalistą i esperantystą. Twierdził, że zna biegle 38 języków a w dalszych 100 sobie radzi, bo zna ich strukturę. Uczył się języków szybko ale pobieżnie, głównie w czasie wojny jako ekspert Departamentu Obrony USA, gdzie odpowiadał za przygotowywanie rozmówek, słowniczków, podręczników i materiałów edukacyjnych na potrzeby armii USA działającej na różnych egzotycznych frontach. Jako lingwista był entuzjastą neologizmów, zapożyczeń, slangów i w ogóle zmian w żyjącym języku.

Emil Krebs (1867-1930) był synem cieśli ze Świebodzic na Śląsku, które wtedy nazywano Freiburgiem. Już w gimnazjum w Świdnicy z pasją zaczął uczyć się języków obcych – łacina, grecki i hebrajski były wtedy normą, ale na dodatek szybko opanował też francuski, angielski, hiszpański, polski, arabski i turecki. Był tytanem pracy, który kuł po nocach żałując sobie snu, bo nauka języków była ciekawsza. W Berlinie zaczął studiować (i skończył z dobrym wynikiem) prawo, ale jednocześnie wciągnęły go studia orientalistyczne. Opanował zwłaszcza język chiński i to tak dobrze że wkrótce został pierwszym tłumaczem ambasady niemieckiej w Pekinie, a w końcu i ambasadorem Niemiec w Chinach. Nie ustawał w nauce języków. Podobno opanował biegle 68 języków, a w ogóle znał ich jakoby 120. W uczeniu się języków on również używał Biblii w 91

wydaniach językowych. Jego metoda polegała na tym, że miał stawkę języków głównych, którymi mówił lepiej (niemiecki, angielski, francuski, rosyjski, chiński, włoski, grecki, arabski, turecki) i poprzez wybrane z nich uczył się dalszych. W ten sposób np. poprzez angielski opanował irlandzki, afgański (pasztu albo dari), hindi, gudżarati, singhala, urdu, poprzez rosyjski – tatarski, buriacki, ukraiński, fiński, gruziński, niwchi i ormiański, poprzez hiszpański – język Basków. Jego prywatna biblioteka liczyła 3500 tomów w 120 językach.

W Polsce też mieliśmy i mamy hiperpoliglotów . Bodaj największym był prof. Andrzej Gawroński (1885-1928), indolog z Uniwersytetu Lwowskiego i UJ. Pochodził z głęboko patriotycznej polskiej rodziny, był wnukiem niepodległościowego pisarza i polityka Zygmunta Miłkowskiego (ps. Teodor Tomasz Jeż), synem historyka i pisarza Franciszka-Rawity Gawrońskiego, uczestniczył w obronie Lwowa i walkach z bandytami ukraińskimi w roku 1918. Podobno znał biegle 40 języków, a biernie około setki. Zmarł na gruźlicę w wieku 42 lat. Kiedy po śmierci przejmowano jego ogromną bibliotekę prywatną, a w niej książki w kilkudziesięciu językach, prawie we wszystkich natrafiono na odręczne notatki zawsze ponoć pisane w tym samym języku, co książka.

Polski tłumacz z Krakowa Ireneusz Kania (rocznik 1940) mówi płynnie kilkunastoma językami, głównie romańskimi i azjatyckimi. Fascynuje się buddyzmem i kabałą, tłumaczył także z pali, tybetańskiego, sanskrytu, hebrajskiego itp. Wybiera do tłumaczenia bardzo ciekawe tematy z zakresu antropologii, religioznawstwa, duchowości, itp. Ma poważny dorobek wydanych przekładów z 15 języków. W niedawnej przeszłości na świecie byli i inni rekordziści, także egzotyczni: Jawajczyk Sosrokartono znał ponoć 34 języki ale w większości na tyle lokalne (indonezyjskie), że nie dało się ich sprawdzić zanim zmarł. Pakistańczyk Faizan Ali Varya znał ponoć 24 języki, w tym kilka zachodnich. Anglik John Bowring twierdził, że znał

ponad 100 języków, ale brytyjski historyk ustalił, że było ich tylko 8 z czego 7 także w piśmie. Jest regułą, że wielcy hyperpoligloci są samoukami. Węgierska tłumaczka Lomb Kato nauczyła się 15 języków tylko czytając książki i prasę. Nauczyciela potrzebowała tylko do chińskiego i …polskiego. Kobieta w tej dyscyplinie to raczej rzadkość, choć średnio dziewczynki/kobiety uczą się podobno języków lepiej.

Wbrew temu, co można by sądzić hiperpoligloci nie są wcale gadatliwi i raczej są intro- niż ekstrawertykami. Synowie profesora Hale'a, Ezdrasz i Kaleb twierdzą zgodnie, że ich ojciec był człowiekiem nieśmiałym, zamkniętym i cichym, a zgłębianie języków było płaszczem, którym się najchętniej okrywał. Inny wielki poliglota Alexander Arguelles, małomówny i zamknięty w sobie odludek, opanował kilkadziesiąt języków, ale tylko w piśmie, po to by w nich czytać. Miał zwyczaj tak to uzasadniać: „Tak rzadko się zdarza spotkać ciekawego rozmówcę po angielsku. Dlaczego miałbym sądzić, że w innych językach jest inaczej?" Hiperpoligloci często mają wybujałe superego i na ogół są trudni w pożyciu z innymi ludźmi. Krebs, chociaż dyplomata, był nieprzyjemnym drażliwym mrukiem i rzadko odzywał się w którymkolwiek z kilkudziesięciu języków, jakie znał. Kiedyś nie odzywał się przez całą zimę do żony za to, że jesienią zwróciła mu uwagę, aby już założył zimowy płaszcz. Odezwał się dopiero na wiosnę, kiedy schowała go (tj. płaszcz, nie Krebsa) do szafy.

Ponieważ takie dziwactwa są u poliglotów bardzo częste, zastanawiano się nad patologicznym uwarunkowaniem ich uzdolnień. Jedni dostrzegli w hiperpoliglotach podobieństwo do autyzmu (hipoteza Simona Barona-Cohena) dowodząc, że autystycy maja „ekstremalnie męski mózg", który poszukuje panowania nad systemami. Inną teorią jest hipoteza Geschwinda-Galaburdy, mówiąca o tym, że osoby takie były w życiu płodowym narażone na bardzo wysokie poziomy hormonów. Skutkuje to potem homoseksualizmem, leworęcznością, zakłóceniami odporności, słabszą orientacją wzrokowo-przestrzenną i czasem właśnie

niezwykłymi talentami intelektualnymi. Chodzi o tzw. sawantów, czyli osoby, które przy ogólnie niskiej inteligencji i zaburzeniach osobowości mogą mieć wybiórczo niezwykłe zdolności umysłowe. Np. brytyjski sawant (zresztą leworęczny i pedał) Daniel Tammet potrafi podać z pamięci 22514 kolejnych cyfr liczby pi. Ich bezbłędne wyrecytowanie zajęło mu 5 godzin i 9 minut. Potrafi bardzo szybko wykonywać w pamięci niezwykle skomplikowane obliczenia podając wynik z dokładnością do 30 miejsc po przecinku. Biegle posługuje się 11 językami. Dość trudnego języka islandzkiego nauczył się w ciągu tygodnia na potrzeby filmu, który kręcono z nim w Islandii. No, ale jeden taki wybryk natury niczego nie wyjaśnia.

Wszelako wobec występowania i takich zjawisk wśród hiperpoliglotów pod lupę wzięto już dawno i to dosłownie ich mózgi. Np. po śmierci Krebsa w Berlinie w 1930 roku (nomen omen – zmarł na raka; Krebs to po niemiecku właśnie rak) jego mózg zabrano do laboratorium w Duesseldorfie, aby zobaczyć na czym mogły polegać jego niezwykłe zdolności. Pokrajany w plasterki i zakonserwowany przez prof. Oskara Vogta mózg ten rzeczywiście wykazuje znaczące anomalie struktury, zwłaszcza w tzw. ośrodku Broki, który zasadniczo odpowiada w mózgu za generowanie mowy. Jakieś 10 lat temu wykryto w mózgu także gen FOXP2, którego mutacja może powodować utratę mowy. Od tamtego czasu przekonano się jednak, że o powstaniu mowy i uczeniu się języków nie decyduje ani pojedynczy gen, ani specyficzny obszar czy ośrodek w mózgu, lecz wiele różnych działań i zjawisk w centralnym układzie nerwowym, których zależności wciąż nie udaje się wyśledzić. Nauka nie potrafi nawet sformułować spójnej teorii pochodzenia mowy. Lingwistyka jest już dziedziną bardzo rozwiniętą i szybko rozwijaną w szczegółach, ale jej najbardziej elementarne podstawy są wciąż niemal zupełnie nieznane. Ale takich nauk jest więcej.

Autorstwo: Bogusław Jeznach
Źródło: NEon24.pl